

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

12 III 1989

Nr 10 (1405) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F

BELGIA 25 FB

NIEMCY ZACHODNIE 15 DM

„PIELGRZYMI WOLNOŚCI” NA PARYSKICH CMENTARZACH.

Najpełniejszym spisem emigrantów polskich rozsianych po świecie od upadku powstania listopadowego, pozostaje *Spis Polaków zmarłych w emigracji od roku 1831*, zwany popularnie *cmentarzykiem* - autorstwa Jana Borkowskiego oraz jego następców. To niezwykle ważne, wręcz fascynujące źródło danych biograficznych, historycznych i socjologicznych - spoczywa w Bibliotece Polskiej w Paryżu (rkps 414). Kilka lat temu, *cmentarzyk* został opublikowany w *Materiałach do bibliografii, genealogii i heraldyki polskiej* (t. VII-VII, Rzym 1985). Spis zawiera trzy i pół tysiąca not biograficznych uczestników wojny polsko-rosyjskiej, powstań na Litwie, Wołyniu i Rusi w 1831 roku, konspiratorów i powstańców w 1846 i 1848, żołnierzy dywizji polskiej 1855-1856, powstańców z 1863-4 roku. Większość emigrantów pochodziła z tak zwanych Ziemi Zabrannych, czyli z Litwy historycznej i Ukrainy. Krótkie notatki o okolicznościach śmierci mówią nam więcej o tragedii tych ludzi, niż wzniosła, romantyczna poezja czy niejako opracowanie z cyklu *patriotyczno-historycznego. Cmentarzyk* Borkowskiego obfituje w sformułowania takie jak: *odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, przywieziony nędzą do rozpaczy powiesił się w swym mieszkaniu, pod naciskiem melancholii odebrał sobie życie, zmarł w zakładzie dla obłąkanych, zmarł po 23 latach choroby umysłowej...* Oto jedna z wielu polskich bibliografii: Władysław Affansowicz, urodzony w Grodnie, w wieku trzydziestu lat żołnierz powstania styczniowego, po bezskutecznym poszukiwaniu pracy odebrał sobie życie strzałem z pistoletu, zmarł 20.02.1869 roku w Perpignan, przeżywszy zaledwie 36 lat. Nie wszyscy emigranci byli Czartoryskimi, nie wszyscy też mogli zostać Patkami czy Domeykami.

Poza symbolicznym *cmentarzykiem* polscy emigranci pozostawili po sobie prawdziwe groby na cmentarzach, gdzie do dziś można spotkać stare nagrobki z herbami Polski i Litwy i polskimi inskrypcjami. Pomiędzy cmentarzami paryskimi - gdzie pochowano najwięcej emigrantów po powstaniach listopadowym i styczniowym - szczególne miejsce zajmuje cmentarz w podparyskim Montmorency. W 1983 roku istniały tu 283 groby, w których spoczywało 503 Polaków kilku kolejnych generacji.

Jak doszło do tego, że Polacy wybrali sobie Montmorency jako miejsce wiecznego spoczynku? Uroki Montmorency jako miejsca doczesnego wypoczynku odkrył dla emigrantów M.Mochnacki, zaś systematyczne wyjazdy na lato do miasteczka zapoczątkował K.Kniaziewicz, który wkrótce namówił do tego samego J.U.Niemcewicz. Wiejski krajobraz, stary kościół, plac obramowany piętrowymi domkami z cegły i drewna - Montmorency nasuwało skojarzenia z litewskimi czy ukraińskimi miasteczkami, a domy z dworkami spotykanymi w polskich miastach. Pierwszy spoczął na tamtejszym cmentarzu J.U.Niemcewicz, zmarły 21 maja 1841 roku.

Dnia 24 maja rano kondukt pogrzebowy ruszył z jego mieszkania przy Marche d'Agusseau 8 do kościoła L'Assomption na rue Saint-Honore 263, gdzie odbyły się ceremonie pogrzebowe. Po mszy żałobnej orszak ruszył do Montmorency. Uczestniczyło w nim 200 Polaków i wielu Francuzów. Kondukt dotarł na miejsce po południu. Nad trumną przemawiali m.in: Adam Czartoryski i gen. K.Kniaziewicz - przyjaciel Niemcewicza jeszcze z czasów Szkoły Rycerskiej.

Niemal po roku ruszył w tę samą wędrowną kondukt prowadzący trumnę ze zwłokami K.Kniaziewicza. Pogrzeb generała dnia 17 maja 1842 był o wiele bardziej okazały. *Łzy stały nam w oczach na widok tego rycerza Polski przybranego w znaki narodowe, martwego jak ojczyzna, za którą na tyłu polach bitew krew przelewał* - relacjonował naoczny świadek wydarzenia. W konduście szli generałowie polscy i francuscy. Nad trumną przemawiał ks. Adam, gen. H.Dembiński i kasztelan L.Plater. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego, jego trumnę złożono obok trumny Niemcewicza.

Dokończenie na str. 2



Grobowiec Kniaziewicza
i Niemcewicza w Kościele
w Montmorency

□ Miesięcznik *Zarządzanie* (nr 12/88) podaje dane o działalności gospodarczej w 1987 r. 50 najlepiej prosperujących zagranicznych przedsiębiorstw drobnej wytwórczości w Polsce. Na pierwszym miejscu jest Comindex produkujący artykuły spożywcze i kosmetyki (firma ta w poprzednim roku również prowadziła), potem produkująca to samo Interagra. Trzecie miejsce Alpha z galerią elektroniczną. Interesujące są porównania dokonanych 50 z dokonaniem 500 najlepszych przedsiębiorstw państwowych przemysłu przetwórczego. I oto efektywność pracy: 50 - 83,7, 500 - 35,2. Produktywność środków trwałych (wartość sprzedaży na 1 tys. zł wartości środków trwałych): 50 - 9016; 500 - 1679. Deficytywność produkcji: 50 - 0; 500 - 11,8. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie na jednego zatrudnionego: 50 - 43,3; 500 - 31,4 tys. zł. Wydajność pracy (sprzedaż netto w tys. zł): 50 - 2262; 500 - 1342. Ulgi i dopłaty w mld zł: 50 - 1,5; 500 - 733,6. Stopa zysku 50 - 27,6; 500 - 15,8

□ Aktualne obliczenia wykazują, że w gospodarstwach indywidualnych przeciętne koszty produkcji w przeliczeniu na 1 ha wzrosły w 1988 r. w porównaniu z rokiem poprzednim o 50,6 tys. zł tj. o 74 %, w PGR o 166 tys. zł, czyli o 93,5 %, a w RSP o 233 tys., czyli dwukrotnie.

□ Huta Katowice stała się niewypłatcalna, gdyż jak podano, jest winna 17 mld zł. Natomiast jej odbiorcy winni jej wypłacić 20 mld zł, ale nie płacą, bo z kolei ich odbiorcy im też nie płacą. Górnictwo wstrzymało dostawy węgla dla huty Katowice. Ten, jak go określono, *płatniczy zawał* nie bardzo wiadomo jak rozwiązać.

□ Ledwie 50 wsi na 504 w woj. katowickim jest zgazyfikowana.

□ Z konferencji prasowej rzecznika rządu Jerzego Urbana: *mnie niepokoją rozdziewki pomiędzy rządem a OPZZ, dotyczące sfery spraw gospodarczych. Po prostu zebrałem wszystkie ostatnie uchwały organów OPZZ i stwierdzić muszę, że są to uchwały rozszczeniowe nie określające w żaden sposób, skąd wziąć środki na zaspokojenie wszystkich kolejnych żądań OPZZ.*

□ Ks. Henryk Jankowski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku, otrzymał Medal Biskupa Siedmiogrodzkiego Arona Martona, odznaczenie przyznawane od 1988 roku przez niezależną węgierską Fundację im. Gabora Bethlena.

Odtąd Montmorency zamieniło się w emigracyjną Skatkę. Spoczęli tu Giedroyciowie, Czartoryscy, Mickiewiczowie, Wielogłowsy. Dnia 21 stycznia 1856 roku odbył się pogrzeb A.Mickiewicza (zwłoki ekshumowano po latach na Wawel), zaś 22 lipca 1861 roku wielkim wydarzeniem stał się pogrzeb *niekoronowanego króla polskiego* księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. (Jego zwłoki również przeniesiono później do kraju). Po Mszach żałobnych w kaplicy w Hotel Lambert, trumnę z ciałem przeniesiono do polskiego kościoła Saint-Louis en L'Ille. Po nabożeństwie gigantyczny pochód z udziałem 1500 Polaków i wielu Francuzów, udał się do Montmorency.

W Montmorency spoczywają w większości działacze i sympatycy stronnictwa zwanego *Hotel Lambert*. Warto wymienić szereg wybitnych postaci, które współtworzą ten *polski cmentarz*: K.Sienkiewicz, C.Norwid, J.Giedroyc - adiutant szefa sztabu Napoleona, gen. H.Dembiński, Delfina Potocka - przyjaciółka Z.Kraśińskiego i J.Słowackiego, A.Chodźko, Z.Kaczkowski, M.Wirtembska, W.Zamojski. W XX wieku pochowano tutaj m.in. W.Pobóg-Malinowskiego, gen. K.Sosnkowskiego, A.Wata.

Zbiorowe mogiły, gdzie spoczywają razem powstańcy listopadowi i styczniowi, znajdują się na cmentarzach Montmartre, Montparnasse, Pere-Lachaise (miejsce spoczynku Fryderyka Chopina). Powtarza się na nich inskrypcja: *Wiernym synom ojczyzny*. Obok nazwisk - wryte lata życia wraz z funkcją pełnioną, na której na jednym z zbiorowych pomników nagrobnych - obok nazwisk powstańców listopadowych - widnieją inskrypcje: *Jan Słubowski - ancien soldat sous Kościuszko, 1777-1853, Jerzy Kątski - ancien soldat sous Kościuszko, 1778-1844*. Wzruszające świadectwo więzi międzypokoleniowej, jak i złowrogie memento cykliczności naszych dziejów, następujących po sobie wlotów i upadków. Na teże alei jeden ze zbiorowych pomników (takie tańsze !) z nieczytelnymi już inskrypcjami przypomina o tym, że pomniki, jak wszystko co człowiek buduje, ulegają niszczeniu działaniu czasu i wymagają konserwacji. Troską o polskie groby zajmuje się sięgające tradycją 1841 roku, Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji (obecną nazwę przyjęło w 1962 roku). Gdyby nie prowadzono prac konserwatorskich, spełniłyby się zapewne słowa poety:

*Po całym świecie, dzielni Pielgrzymi Wolności
Leżą pod ziemią, wasze rozrzucone kości;
Ślad ich zaginie wkrótce w dalekiej
obczyźnie .../*

W dniu 5 grudnia ub. roku w Bibliotece Polskiej odbyło się doroczne walne zebranie Towarzystwa, na czele którego stoi prezes Stanisław Łucki. W jednym tylko roku 1988 - nie bez pomocy z zewnątrz - na cmentarzu Montmartre odrestaurowano grób K.Rakowskiego, powstańca listopadowego, na Montparnasse zajęto się grobami L.Zienkowicza, powstańca listopadowego i pisarza, T.Illińskiego oraz gen. T.Suchorzewskiego, uczestnika walk napoleońskich. Na Pere-Lachaise odnowiono grób M.Tyszkiewicz, zaś w Montmorency odrestaurowano groby T.Twardowskiego, T.Makowskiego, cztery groby rodziny Giedroyciów, w tym grób księcia J.Giedroycia. Prace konserwatorskie wymagają - rzecz oczywista - dużej ilości pieniędzy. Na przykład projekt odnowienia pięknego grobowca - pomnika Aleksandra Brzostowskiego w Chalons s/Marne, przewiduje, iż kosztorys wyniesie 60.000 F. Aleksander Brzostowski - zmarły w 1820 roku, był postem wieluńskim drugiej kadencji na Sejm Czteroletni, wkrótce potem mianowany kasztelanem, zapisał się w historii jako zwolennik Konstytucji 3 Maja.

Na zakończenie zebrania prof. Jerzy Mond wygłosił odczyt pt. *Quelques brillantes apports de l'Emigration polonaise a la France*. J.Mond mówił o szczególnym wkładzie Polaków w takich dziedzinach jak polityka, kultura, nauka, gospodarka.

Dla dopełnienia obrazu trzeba jeszcze wspomnieć o tych Polakach, którym nie wystawiono żadnych nagrobków, bowiem zmarli w skrajnej nędzy. Ich los symbolizuje C.Norwid, pochowany w bezimiennej mogile. W świecie poezji wiersz J.Słowackiego *Pogrzeb kapitana Meyznera* stanowi niemniej symboliczne i przejmujące świadectwo:

*Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu
Do żebrackiego mieli rzucić dołu;
Ani tży jednej matczynej żalu,
Ani grobowca nad garstką popiołu!
Wczora był pełny młodości i siły -
Jutro nie będzie nawet i mogiły. .../*

Kapitan Meyzner, powstaniec listopadowy, został pochowany na Montparnasse. Nie pozostał tam dzisiaj żaden ślad mogiły. Są różne drogi życia, różne nagrody czy kary za takie same uczynki, różne są też pogrzeby u kresu ziemskiego bytu.

Wojciech TUREK



LITURGIA SŁOWA

5 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU, ROK C

EWANGELIA

Jn 8, 1-11

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

PIERWSZE CZYTANIE

Iz 43, 16-21

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Tak mówi Pan, który otworzył drogę przez morze i ścieżkę przez potężne wody; który wiodł na wyprawę wozy i konie, także i potężne wojsko; upadli, już nie powstaną, zgaśli, jak knotek zostali zdmuchnięci.

Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie rozstrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej; pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie? Otworzę też drogę na pustyni, ścieżyny na pustkowiu. Sławić Mnie będą zwierzęta polne, szakale i strusie, gdyż na pustyni dostarczę wody i rzek na pustkowiu, aby napoić mój lud wybrany. Lud ten, który sobie utworzył, opowiadać będzie moja chwata.

DRUGIE CZYTANIE

Flp 3, 8-14

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filipian.

Bracia:

Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mego.

Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się z Nim, nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze - przez poznanie Chrystusa: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach, w nadziei, że upadabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych.

Nie mówię, że już to osiągnąłem i już się stałem doskonałym, lecz pędzę, abym też pochwycił, bo i sam zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa.

Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już pochwyтім, ale to jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a wyciągając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie.

Jezus udał się na Górę Oliwną, ale o brzasku zjawił się znów w świątyni. Wszystek lud schodził się do Niego, a On usiadłszy nauczał.

Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją na środku, powiedzieli do Niego: *Nauczycielu, kobietę tę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?* Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć.

Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień.* I powtórnie nachyliwszy się, pisał na ziemi.

Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku.

Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: *Niewiasto, gdzie oni są? Nikt cię nie potępił?* A ona odrzekła: *Nikt, Panie!* Rzekł do niej Jezus: *I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie*

JA CIĘ NIE POTĘPIAM

Słowo Boże przeznaczone na dzisiejszą niedzielę kontynuuje główną myśl przewodnią Wielkiego Postu - nawrócenie, zejście z drogi grzechu i powrót do Boga.

Czy człowiek ma prawo oskarżać i potępiać drugiego, nawet gdy czyni to w imię prawa? Dlaczego tak czyni, dla jakich wartości?

Ludzie, którzy uważali się za doskonałych i pobożnych, którzy przestrzegali każdej litery prawa - uczeni w Piśmie i faryzeusze - przychodzą do Chrystusa. Przychodzą nie po to, aby przyznać się do własnych słabości i grzechów, ale po to, by wobec Niego i zgromadzonych tłumów pokazać swoją gorliwość i praworządność. Uważali bowiem, że najlepszym sprawdzianem własnej doskonałości jest wykazanie grzechu u drugiego człowieka.

Przyprowadzili do Chrystusa kobietę pochwyconą na cudzołóstwie. Byli zapewne świadkami tego wydarzenia, a może zostało ono przez nich sprowokowane? Może to jeden z nich - by mieć pewność przestępstwa - dopuścił się tego grzechu.

Problem, który przedkładają Chrystusowi, wydaje się niemożliwy do rozwiązania. Teraz albo Chrystusowa nauka o miłosierdziu i przebaczeniu win zostanie podważona lub stanie się jeszcze gorsza rzecz. Gdy Chrystus jej nie potępi, wtedy można będzie Go oskarżyć i skazać za nieprzebranie prawa. Oskarżycielom wydaje się, że pułapka jest doskonale zastawiona.

Dlaczego jednak taką pułapkę zastawili na Chrystusa? Otóż był On tym, który ośmielił się nazwać ich pobielanymi grabniami, pięknymi z zewnątrz, ale pełnymi robactwa i zgnilizny; ośmielił się wytknąć im, że widzą źdźbło w oku brata, a belki we własnym nie dostrzegają; że czynią dobrze tylko dlatego, aby się ludziom pokazać. Łatwiej jest wtedy zniszczyć takiego człowieka niż zdecydować się na zmianę swojego postępowania.

Stawiają więc Chrystusowi obłudne pytanie: Prawo nakazuje takie zabić - a Ty co mówisz? Bóg kolejny raz zakpił sobie z ludzkiej przebiegłości i przewrotności. Chrystus zaczął pisać palcem po ziemi, może oskarżyciele zerknęli przez ramię i przeczytali, co zostało napisane? Wiemy, że kiedy Chrystus powiedział do nich: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień* - wtedy wszyscy się rozeszli, poczynając od najstarszych...

Nie stać ich było na okazanie miłosierdzia i nie stać ich było na przyznanie się do własnych win. Pozostał więc tylko Chrystus i kobieta, do której powiedział: *Ja cię nie potępiam, idź i nie grzesz.*

Podobne słowa słyszymy zawsze wtedy, gdy sami przystępujemy do Sakramentu Pojednania z Bogiem i bliźnimi. Prośmy Boga zawsze o to, abyśmy nigdy nie stawali się oskarżycielami, lecz zawsze sami najpierw prosili o przebaczenie.

ks. Bernard KOŁODZIEJ TChr.

■ W roku bieżącym Jan Paweł II odbędzie 4 podróże zagraniczne. Od 28 kwietnia do 6 maja uda się w pielgrzymkę obejmującą 4 kraje afrykańskie: Madagaskar, Reunion, Zambię i Malawi. W miesiącu później od 1 do 9 czerwca odbędzie podróż do pięciu krajów skandynawskich (Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia i Islandia). 19 i 20 sierpnia Ojciec Święty uczestniczyć będzie w międzynarodowym spotkaniu młodzieży w Santiago de Compostela w Hiszpanii. A na przełomie września i października, uda się po raz drugi do Korei Południowej, w związku z przygotowywanym na ten czas w tym kraju 44 międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym, po czym odwiedzi Indonezję oraz w drodze powrotnej zatrzyma się na wyspie Mauritius.

■ Po raz pierwszy odbyła się w Watykanie wspólna sesja Kongregacji ds. Nauki Wiary i Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan poświęcona omówieniu dokonań ruchu ekumenicznego od czasów II Soboru Watykańskiego.

■ 10 lutego opublikowany został dokument Papieskiej Komisji *Iustitia et Pax* prezentujący stanowisko Kościoła wobec rasizmu.

■ 5 lutego administrator apostolski Wilna bp Julijonas Steponavičius dokonał rekonsekracji katedry wileńskiej zwróconej niedawno Kościołowi. W latach powojennych katedra została zamieniona na magazyn, a w 1956 roku urządzono w niej galerię malarstwa.

■ Rząd Łotewskiej SRR zezwolił na reaktywowanie katolickiego czasopisma *Katolu Zeive* (Życie Katolickie) zlikwidowanego w 1940 roku. Pismo ukazywać się będzie w nakładzie 30 tys. egzemplarzy.

■ Premier Słowacji, Ivan Knotek, na spotkaniu z przedstawicielami Kościołów i wspólnot religijnych oświadczył, że w rozwiązywaniu istniejących problemów społecznych należy brać także pod uwagę opinię ludzi wierzących.

■ Czechosłowacka agencja CTK potwierdziła informację o wymianie listów między kard. Frantiskiem Tomaskiem a premierem CSRS Ladislavem Adamcem w sprawie interwencji sił porządkowych podczas niedawnych demonstracji w Pradze. Premier Adamec miał zapewnić, że ustosunkuje się pozytywnie do żądań Kościoła.

■ Forum Demokratyczne - jedno z największych ugrupowań niezależnych

Przed nami dwutygodniowy czas Męki Pańskiej - czas naszego zbawienia.

1. Tę tajemnicę śmierci Chrystusa najgłębiej (według egegetów) przedstawił Jego umiłowany uczeń, naoczny świadek dramatu krzyża, św. Jan. Według tego Ewangelisty powrót Syna do Ojca nie dokonał się w dwu oddzielnych fazach: najpierw w *wywyższeniu* na krzyżu, a potem, oddzielnie, w późniejszym *uwielbieniu* przez zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, lecz przeciwnie: *wywyższenie* i *uwielbienie* są dla św. Jana jednym i nierozdzielny wydarzeniem. Krzyż razem ze zmartwychwstaniem tworzy uwielbienie. Stąd też w czwartej Ewangelii śmierć na krzyżu jest ukazana jako wydarzenie eschatologiczne i obiektywne sądu, jako *godzina*, w której Bóg doznaje uwielbienia; to w Synu, który uobecnia Boga sąd, Bóg Ojciec doznaje chwały, czyniąc ze swego Syna konkretne objawienie swej chwały. W rozdz. 12,20-36 *godzina* została określona jednocześnie jako *uwielbienie* i *sąd*. Sąd Boży rozumiany jest tu podwójnie: jako sąd obiektywny (*krisis*) i jako sąd subiektywny, którego Chrystus stał się przedmiotem (sam doświadczać sądu: *tarache*), oznacza, że ten, który przyszedł zwyciężyć śmierć, pozwolił, by ogarnęła Go wroga i niegodziwa jej moc. Stąd Jezus lęka się, cierpi w dobrowolnym posuszeństwie, wypijając *kielich* podany przez Ojca. W wyrażeniu tym chodzi o kielich starotestamentowego i apokaliptycznego gniewu Bożego, który grzesznik winien wypić; Chrystus przyjmuje *chrzest*, także symbol starotestamentowego pochońnięcia w odmętach wodnych. Ale przez to doświadczenie sądu na sobie (jako człowiek), Chrystus dokonuje jednocześnie (*krisis*) - obiektywnego sądu nad światem (jako Bóg). Cechą tego sądu jest nie tylko odkrycie grzechu świata i potępienie go w formie słownego orzeczenia, ale to głównie sąd, który karze, sąd końca i wyniszczenia, przez który *ten świat* mocy ciemności przestał rzeczywiście panować, skończył się. Przed śmierć Chrystusa moce tego świata zostały *precz wyrzucone* (J. 12,31). Najwyższe poniżenie Jezusa, stało się Jego ostatecznym wywyższeniem. Dla św. Jana, jak i dla św. Pawła, czymś oczywistym jest stwierdzenie, iż przed wszelką chwałą istnieje ostatecznie i niezmiennie... krzyż. Chwałą Jezusa jest chwałą Ukrzyżowanego. Poprzez Krzyż Bóg postanowił obiektywnie i niezależnie od różnych działań ludzkich, zbawić świat.

2. Sama forma krzyża - z rozciągniętymi ramionami Zbawiciela - interpretowana była zawsze jako nadzwyczajna solidarność krzyża z ludźmi. Poza tym problem

otwartego serca, z którego wypłynęły krew i woda, jako znaki sakramentów Kościoła. Biblijnie ujmując, serce wyrażało prawdziwe centrum człowieka i stąd analogicznie, centrum Boga, który cały otwiera się na człowieka. To wypłynięcie wody i krwi w całej symbolice Janowej związane jest ze słowem *pragnienie*. Woda naturalna wywołuje nowe pragnienie, natomiast ta, otrzymana od Chrystusa, zaspakaja je i staje się źródłem dającym życie wieczne. Woda i krew to w symbolice św. Jana sakramenty chrztu i Eucharystii. Otwarte serce to najbardziej osobisty dar dla wszystkich: miejsce otwarte, opróżnione, dostępne dla wszystkich. Nowa świętynia jak i nowe źródło, z którego można czerpać, domaga się wspólnoty (Kościoła): ciało wydane, staje się miejscem nowego Przymierza, nowego zwołania wspólnotowego - Kościoła. Stąd też tak szeroko rozpracowany dziś temat Kościoła zrodzonego na Krzyżu Chrystusa. W tym kontekście, winniśmy jednak uświadomić sobie, że Kościół zrodzony z najwyższej miłości Boga do ludzi, sam jest w swej istocie miłością. Jest to jednocześnie ciągłe jego zadanie: stawać się miłością! I tutaj znowu charakterystycznym jest, iż miłość uczniów do Chrystusa wyrażona jest słowem *philein*, a więc przez słowo oznaczające miłość międzyludzką, podczas gdy miłość chrześcijan między sobą, oznaczona jest słowem *agapan*, tzn. słowem, które odnosiło się do miłości Bożej. To, co ich wiąże z Chrystusem, to *przyjaźń* oparta na Nim, którą udowadnia *dając swe życie za przyjaciół*. Przeciwnie, to co ich łączy między sobą, to fakt, że wszyscy stają się braćmi, mającymi jednego Mistrza, żyjącymi prawem miłości Głowy, tworząc Ciało Mistyczne Chrystusa i troszcząc się jedni o drugich.

Jawi się tutaj także prawda o cierpieniu. Kościół cały, jako autentyczne Ciało Chrystusa (staje się nim przez Eucharystię), winien być ukrzyżowany razem ze swą Głową. Jest to logika wiary, którą wyraził m.in. św. Paweł: *Teraz za już nie ja żyję (jako ja zwrócony ku sobie), lecz żyje we mnie Chrystus*. (Gal. 2,19-20). Znaczy to, iż jestem ukrzyżowany z Chrystusem. Moje obecne życie w ciele, przeżywam w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał się za mnie, by mnie wyzwolić. Nie chcąc odrzucić daru Bożego, godzę się na krzyż. I to jest istotna forma bycia w Kościele. Jak mówił św. Leon Wielki: *stawać się chrześcijaninem, znaczy przyjmować krzyż*.

3. By skandal krzyża był do uniesienia, a nawet stanowił powód chluby, winien być ostatecznie ujmowany jako dzieło

Trójjedynego Boga. W dziele Odkupienia działał najpierw Bóg Ojciec: *Wszystko to zaś pochodzi od Boga, który pojednał nas z sobą przez Chrystusa i zlecił nam (apostołom) postęgi jednania. Albowiem w Chrystusie Bóg jednał z sobą świat.* (II Kor. 5,18). A Znakiem, iż to dzieło pojednania zostało ukończony, jest sam Duch Święty, który daje życie i pokój tym, którzy są pojednani, w których nie ma już potępienia (Rzym. 8,1-6). Duch Święty jest Duchem Chrystusa, *Chrystusa w nas* (tamże 9-10). W tej wizji Krzyż Chrystusa staje się jaśniejącym znakiem pojednania między Ojcem a nami, którzy staliśmy się Jego dziećmi, przez Ducha Świętego mieszkającego w nas.

Akt odkupienia polega na wzięciu na siebie wszystkich grzechów świata przez Syna Bożego (Syna Ojca), którego podwójna natura: ludzka i Boska, była jedynie zdolna do takiej misji. Kto poza

nim miałby moc oddać swe życie i moc znowu je odzyskać (J. 10,18)? Kto miałby moc nie tylko umrzeć za naród, lecz także by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno (J. 11,52), stąd założyć prawdziwy Kościół Boży? Czy istnieje inny punkt zbieżny wszystkich ofiar i obrzędów starotestamentowych, praw i instytucji religijnych poza Golgotą, gdzie wszystkie rzeczy zostały wypełnione, zniesione i zastąpione przez jedyne dzieło, którego dokonał Wcielony Bóg? Krzyż więc Chrystusa, Syna Bożego, jest objawieniem miłości Ojca (Rzym. 8,32; J. 3,16), a jej pełne cierpienia rozlanie w świecie, dokonuje się ostatecznie przez Ducha Świętego, mieszkającego w sercach ludzkich.

ks. Wacław SZUBERT

MY I NAM

Nie niewola ni wolność nie są w stanie Uszczęśliwić cię... nie! - tyś osobą: Udziałem twym - więcej!... panowanie nad wszystkim na świecie i nad sobą.

C.K. Norwid

Wszyscy na ogół przekonani są o znaczeniu wychowania. Widzą w nim rękąjmie przyszłego kształtu życia indywidualnego i społecznego. *Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie* - mówił Jan Zamoyski. Nic też dziwnego, że w nauce i publicystyce wiele miejsca poświęca się problemom wychowania. Podejmuje się zagadnienie celów wychowania, wskazuje na to, jaka młodzież być powinna. Szeroko dyskutuje się, kto i w jakim zakresie jest odpowiedzialny za wychowanie, podkreśla się znaczenie rodziny, szkoły, organizacji i kultury masowej w tym procesie. Powszechnie sądzi się, że jeśli się zapewni odpowiednie warunki oraz zastosuje właściwe metody wychowawcze, to można oczekiwać, iż przyszłe społeczeństwo, złożone z dzisiejszej młodzieży, potrafi wypełnić swoje zadania i kierować naszym życiem społecznym. W tej postawie wyraża się przekonanie o szczególnej niejako mocy wychowania.

Jest to uzasadnione przekonanie, ale czy nie ma w nim zbytnej pewności?! Jakże bowiem często zdarza się i tak, iż w naszym przeświadczeniu zrobiliśmy wszystko co należało, a jednak gdy wychowanek dorósł nie spełnia

właściwie swoich obowiązków - myśli tylko o sobie, zabiega jedynie o pozycję i stanowisko dla siebie. Dlaczego tak się dzieje, skoro tłumaczyliśmy od dzieciństwa, że trzeba myśleć o innych, uczyliśmy dzielenia się kredkami, wiadomościami? Dlaczego ten dobrze ułożony człowiek w kłopotliwej sytuacji przemienia się w brutala nie przebiegającego w środkach i słowach? Dlaczego? Stawiamy wiele tego rodzaju pytań, a nawet udzielamy na nie odpowiedzi - bo jest nieopanowany, bo jest leni. Dostrzegamy więc, że każdy człowiek sam decyduje o swoim postępowaniu i jego czynimy odpowiedzialnym za nie. Wiemy również, że bez samego wychowanka, bez jego chęci, niewiele osiągniemy. Niekiedy, jak wiemy to z doświadczenia, nawet wielkie talenty zostają zmarnowane, bo obdarzony nimi człowiek nie potrafi ich rozwinąć, korzystać z nich, bo mu się po prostu nie chce lub nie potrafi wytrwać pracować. Iluż mamy takich wyzniołów, którzy ukazują się nam jak wspaniałe wschodzące gwiazdy, a po których nawet blask nie zostaje.

Wartość naszych zabiegów wychowawczych zależy od tego, czy zmobilizujemy w wychowanku umiejętność kierowania i decydowania o własnym działaniu. Wiara w moc wychowania jest więc tylko wtedy uzasadniona, kiedy celem naszych oddziaływań jest pobudzenie człowieka do samowychowania.

Teresa KUKŁOWICZ

ŻYCIE KOŚCIOŁA

na Węgrzech liczące ponad 10 tys. członków - opublikowało rezolucję wzywającą władze do nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.

■ Władze wietnamskie zezwoliły na udzielenie święceń kapłańskich 10 klerikom Seminarium Duchownego diecezji Xuan-Loc. Spośród 270 alumnów tegoż seminarium 60 ukończyło już studia i pracuje w spółdzielniach rolniczych czekając na decyzję władz państwowych zezwalającą im przyjęcie święceń kapłańskich.

■ 3 lutego w Taszkencie ok. 200 mużulmanów z Kazachstanu oraz innych republik środkowoazjatyckich protestowało przeciw nadmiernej ingerencji państwa w sprawy wspólnot religijnych.

■ Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec bp Karl Lehmann złożył w imieniu Stałej Rady tejże Konferencji oświadczenie w sprawie tzw. *deklaracji kolońskiej* ogłoszonej 25 stycznia b. roku. *Deklaracja* podpisana przez 163 profesorów teologii z RFN, Szwajcarii, Austrii i Holandii wysuwa różne zarzuty przeciwko metodom i formom działania Papieża i Stolicy Apostolskiej. Biskup Lehmann stwierdza w swym oświadczeniu, że krytyka Kościoła i form jego działalności istniała we wszystkich epokach i tak będzie również w przyszłości. Chodzi jednak o to, w jakim duchu i jakimi środkami wyraża się sprzeciw. Tymczasem w *deklaracji kolońskiej* stawia się ogólnikowe zarzuty, które nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. I tak np. w związku z nominacjami biskupów zakłada się prawo Kościoła lokalnego do współudziału w tej decyzji, prawo które albo w ogóle nigdy w tej formie nie istniało, albo już nie istnieje. Na tym tle przypisuje się Janowi Pawłowi II działanie w sposób samowolny, np. niepostrzeżone zmienianie struktur, dążenie do ubezwłasnowolnienia Kościołów partykularnych, nie przyjmowanie argumentacji teologicznej, obniżanie roli świeckich w Kościele. Bp Lehmann stwierdza dalej, że *deklaracja kolońska* używa wyrażen nieściśłych i sloganów, wydając sądy niedojrzałe. Teologowie, którzy w swym oświadczeniu tak często powołują się na kryteria i normy naukowe winni raczej starać się wyjaśnić skomplikowany stan rzeczy szerszej opinii publicznej, zamiast przyczyniać się do szerzenia ogólnikowych osądów.

■ Jak donosi egipski dziennik *Al-Ahram* w trakcie prac wykopaliskowych prowadzonych na południe od Kairu w grobowcu odkryto manuskrypt psalmów Dawidowych z IV w. przed Chrystusem.

N O Y O N

W Noyon dzwonią panny. Imiona mają dźwięczne: Bernadeta, Maria, Adrianna, Godeberta, Michalina, Raula, Franciszka, Alberta, Berta, Wiktoryna, Andrea, Eugenia..., dzwonią różnie i słychać je daleko. Nic dziwnego - ważą razem 12 tysięcy kilogramów!

Te panny to dzwony oczywiście imionami niewieścimi ochrzczone. Najmniejsze z nich, zielone od śniedzi, wiszą na kalenicach spiczastych dachów przykrywających potężne wieże. W dole, pod nimi, w sennej ciszy prowincjonalnego miasta, drzemie katedra.

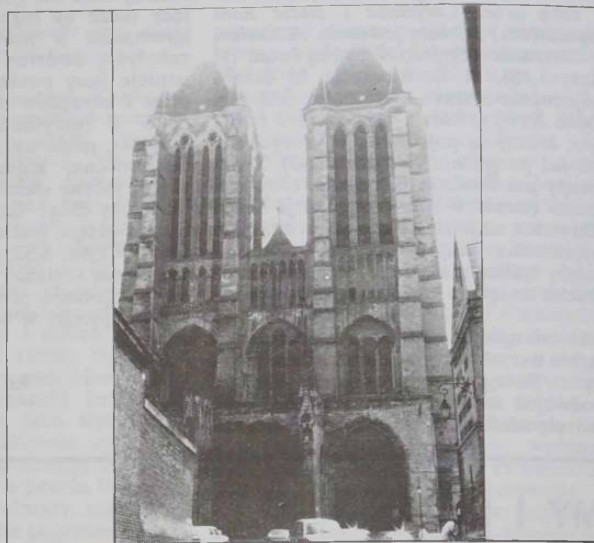
Jest piątym z kolei kościołem wzniesionym w tym miejscu. Pierwszy powstał jeszcze w czasach, gdy Noyon nazywało się Noviomagus i było twierdzą gallo-romańską strzegącą ważnej drogi handlowej z Rzymu do Boulogne-sur-Mer. W 531 roku Święty Menard ustanowił tam siedzibę biskupią - jedną z najstarszych we Francji, którą niemal sto lat później Święty Eloi rozbudował i powiększył. W 676 roku pierwsza noyońska katedra spłonęła. Odbudowano ją szybko. W 721 roku spoczął w niej Chilpedric II - jeden z ostatnich Merowingów a w 768 koronował się Karol Wielki. W roku 850, podczas najazdu Normanów, katedra legła w gruzach. Ponownie odbudowana, była w 987 roku miejscem koronacji Hugesa Capeta - założyciela trzeciej dynastii królów Francji, a w 1108 świadkiem wydarzenia na owe czasy niemal rewolucyjnego, jakim było przyznanie przez biskupa Baudry tak zwanej *karty gminnej* jednej z pierwszych wspólnot gruntowych Europy. W 1131 katedra znów padła ofiarą ognia; tym razem pożar zdecydowanie zaważył na jej dalszym losie. Postanowiono bowiem przy odbudowie uciec się do koncepcji opartej na ostrołuku. Był to styl wówczas nowy, z którego mistrzowie korzystali chętnie, łącząc go z elementami ustępującej sztuki romańskiej. Noyońska katedra Matki Boskiej Rodzicielki wyrosła właśnie na granicy dwu epok stając się dziełem oryginalnym i bardzo ciekawym.

Budowa jej, rozpoczęta w roku 1150 i posuwająca się nadzwyczaj szybko dzięki zaradności biskupa Szymona de Vermandois i pomocy papieża Innocentego II, została zakończona prawdopodobnie już około roku 1220! Pozwoliło to na powstanie konstrukcji jednolitej i zwartej, której nie zdołały zakłócić liczne późniejsze dobudowy i odbudowy, jako że przez następnych pięć wieków katedra była systematycznie niszczona, ograbiana i odbudowywana. Nie oszczędziła jej ani Wojna Stuletnia, ani najazdy Burgundczyków, Węgrów i Hiszpanów, ani wreszcie Wielka Rewolucja, która w 1790 roku zlikwidowała biskupstwo w Noyon. Zamieniona na magazyny i stajnie, Notre Dame cudem tylko uniknęła rozbiórki, do której miano przystąpić w 1799 roku. Uratowała ją odwaga i zaradność miejscowego notariusza.

Pierwsza wojna światowa jeszcze raz obróciła katedrę w gruzy, niszcząc wszystko, co tylko dało się zniszczyć i pozostawiając po sobie nagie wypalone mury... Zmudna i powolna odbudowa ciągnęła się aż do roku 1952.

Jean Pillement - malarz francuski, mieszkający nota bene dość długo w Polsce, powiedział kiedyś: *Katedra w Noyon cieszy nas harmonią, szlachectwem i równością. Stając na jej progu odczuwamy przyjemność...*

Stanąwszy tam, oprócz przyjemności, odczułem swoistą ulgę. Nareszcie! Jakie wspaniałe informacje i wiadomości! To,



Katedra w Noyon - fasada główna

czego każdy, nawet zapalony peregrinus katedralny szuka, właśnie tam jest! Tablice wyjaśniające detale wnętrza i szczegóły budowy, plany innych katedr, fotografie, życiorysy noyońskich świętych... Nie trzeba szperać w książkach i przewodnikach! Wszystko jest na miejscu! Michelinowski *Guide de Tourisme*, skądinąd dokładny i solidny, przeznaczona na zwiędzenie katedry pół godziny! To nieporozumienie! 30 minut wystarczy zaledwie na pobieżne rozejrzenie się, a ten kto trafi na jedną z wystaw, którym Noyońska Notre Dame użycza chętnie swego transeptu, pół godziny spędzi właśnie tam. Nie ufajmy zatem zbyt przewodnikom! Można wtedy przejść obojętnie obok wielu rzeczy... Na szczęście, tym razem, miejscowy kustosz zwraca na nie uwagę. Jednym z takich nie rzucających się w oczy szczegółów, którego pospieszny półgodzinny zwiedzacz przewodnikowy w ogóle nie zauważy, jest skrzywienie osi!

Warto zastanowić się na tym dłużej, gdyż występuje ono nie tylko w katedrze w Noyon, ale także i w kilku innych, na przykład w odległej o 60 km katedrze w Senlis. Jak to się stało, iż w wielu średniowiecznych budowlach sakralnych doszło do zadziwiającego zjawiska, oś nawy nie jest dokładnym przedłużeniem osi chóru, ta ostatnia odchyła się bowiem, nie tworząc z osią transportu kąta prostego. Jaka jest tego przyczyna? Współcześni architekci i klasyczni naukowcy podają wiele powodów racjonalnych: błąd konstrukcyjny, nieregularność terenu, niedoskonałość instrumentów mierniczych, roztargnienie budowniczych...? Lecz czy średniowiecznych mistrzów można uznać za roztargnionych, a sznur, cyrkiel i węgielnicę za instrumenty niedokładne? Przecież katedry w Laon, Reims, Amiens... powstały właśnie przy ich udziale!?

Inne, mniej konwencjonalne wytłumaczenie ucieka się do symboliki; wszak katedra zbudowana jest na planie krzyża! Skrzywienie osi chóru byłoby zatem celowe i oddawało pochylecie głowy umierającego Chrystusa! Rozwiązanie takie bardzo przekonujące; budownictwo sakralne, zwłaszcza średniowieczne, prześlągnięte jest symbolami, których istota wymyka się powszechnej popularnej świadomości! Mało kto dziś potrafi rozszyfrować treść witraży czy rzeźbionych głowic kolumn, a przecież inspirowane są one Starym i Nowym Testamentem, który... wszyscy znają!

Według trzeciej, najbardziej kontrowersyjnej hipotezy, skrzywienie osi jest rzeczywiście zamierzone, lecz symbolika jego jest o wiele głębsza. Wywodzić ma się ono bowiem jeszcze ze świątyni starożytnego Bliskiego Wschodu i Egiptu i oznaczać złamanie symetrii. To odchylenie miałyby symbolizować istnienie niewidzialnej granicy między dwoma porządkami Realności: między nawą - miejscem Wiary a chorem - miejscem Poznania, gdzie wizja Boskości jest bardziej bezpośrednia i gdzie dostęp mają tylko wtajemniczeni...! Czyż nie jest to potwierdzeniem nauk pitagorejskich, iż symetria jest układem zamkniętym i martwym a asymetria - żywym i otwartym, rodzajem otwartej drogi, która nie jest bynajmniej linią prostą!

Przechadzając się po spokojnych uliczkach Noyon trudno wręcz uwierzyć, iż miasto to jest miejscem gdzie historia chrześcijaństwa i królestwa Francji zapuściła tak głębokie korzenie. Noyońscy biskupi nosili przecież tytuły książęce i byli parami Francji! W Noyon gościli królowie i papieże; tam

sprawował swój urząd przyszyły Innocenty II - współtwórca katedry, tam odbywały się liczne synody i konsylia, zawierane były traktaty, tam wreszcie przyszedł na świat i wychował się wielki reformator - Jan Kalwin! W Noyon nie ma jednak tego ducha dawnych epok, ani nastroju, jaki można znaleźć w Laon czy Vezelay. Cóż... z przebogatej i świetnej przeszłości pozostała tam tylko garstka zabytków i to nie zawsze dostępnych zwiedzającym, choćby na przykład jedyna we Francji, i prawdopodobnie jedna z ostatnich w Europie, drewniana biblioteka kapitularna, pełna białych kruczków; żeby do niej zajrzeć trzeba najpierw oszukać kustosa miejskiego urzędującego w Ratuszu! Nikomu nie chce się tego robić... Dziś, gdyby nie obecność katedry, mało kto by zajrzał do miasta zwanego niegdyś Noyon-La-Sainte.

Jan BARYŁA

SUWAŁKI DAWNIEJ I DZISIAJ

Na północno-wschodnim skraju Polski leży miasto Suwałki. Najpierw w XVII w. założono tam wieś, której w następnym wieku przyznano prawa miejskie. Suwałki stały się wkrótce typowym, małym miastem garnizonowym, jakich wiele znajdowało się na rozległych terenach imperium carskiej Rosji. Pod koniec XIX w. garnizon rosyjski liczył 5 100 żołnierzy. Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, w okresie międzywojennym charakter miasta uległ zmianie. Budynki koszarowe rozbudowano, a żołnierzy rosyjskich zastąpili żołnierze polscy, tyle, że było ich znacznie więcej. W Suwałkach stacjonowały: 41 Pułk Artylerii Lekkiej, 4 Dywizjon Artylerii Konnej oraz Dowództwo Suwalskiej Brygady Kawalerii.

Przekraczając granice Polski, w dniu 17 września 1939 roku, Armia Czerwona w 10 dni później osiągnęła i obsadziła linię Suwałki-Grajewo. Traktat niemiecko-sowiecki o granicach i przyjaźni (pakt Ribbentrop-Mołotow) ustalił granice między sferą niemiecką i sowiecką na linii rzek Pisy i Narwi. Suwałki i suwalszczyzna były przedmiotem pewnego sporu niemiecko-sowieckiego. Ten spór, jego przyczyny i rezultaty, czekają jeszcze na dokładne historyczne opracowanie. Prace historyczne wydane w PRL pomijają te kwestie całkowicie. Opracowania historyczne wydane na Zachodzie nie dają pełnej wiedzy. Stołuba np. w pracy pt. *IV Rozbiór Polski* pisze, że Ribbentrop był zainteresowany Puszczą Augustowską, a w szczególności tamtejszymi terenami myśliwskimi i dlatego zabiegał u Rosjan o pozostawienie suwalszczyzny po stronie niemieckiej. Angielski historyk Norman Davies w książce pt. *Boże igrzysko* wydanej w

Polsce w drugim obiegu, pisze, że w styczniu 1941 roku ZSRR kupił dystrykt suwalski za kwotę 7,5 miliona dolarów w złocie. Z tego wynika, że suwalszczyzna po wrześniu 1939 roku należała do Niemiec, a później przez 5 miesięcy, od stycznia do czerwca 1941, do ZSRR, wchodząc w skład Republiki Białoruskiej. W czerwcu 1941 roku, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, suwalszczyzna aż do roku 1944 wróciła do Niemiec. Okrutny walec ostatniej wojny przetaczał się przez tę ziemię częściej, niż przez inne.

Dzisiaj, w 1989 roku, Suwałki (po reformie podziału administracyjnego Polski w 75 roku) są stolicą jednego z 49 województw. Miasto liczy ok. 35 tys. mieszkańców. Miastęta jednak należy, że czyniąc takie małe miasteczka stolicami województw, dla sztucznego zwiększenia liczby mieszkańców przyłączyć do nich okoliczne wioski. To samo dotyczy oczywiście Suwałk. W mieście jak dawniej stacjonuje wojsko i to chyba zdecydowało o mianowaniu Suwałk miastem wojewódzkim zamiast pobliskiego Augustowa, który ma bardziej miejski charakter. Spoglądając wstecz, w 1900 roku w Suwałkach czynne były trzy browary, kilka tartaków, dwa młyny, fabryka zapałek i dwie wytwórnie kapeluszy. Może było to niewiele, ale była to wytwórczość służąca ludziom. Obecnie funkcjonują tam: fabryka płyt wiórowych, zakłady prefabrykatów betonowych, wytwórnia strunobetonów i mała fabryka mebli. W architekturze Suwałk dominuje XIX-wieczne budownictwo parterowe. Domy małe, brzydkie, krzywe, zaniedbane. Najczęściej kryte papą lub porzewiają blachą. Jedynie na obrzeżach zbudowano typowe osiedle z

betonowych płyt. W środku miasta jedynie dwa rozległe wielopiętrowe kompleksy budowlane. Wykończenie, elewacja i wystrój zdecydowanie wyróżniają się od otaczających je ruder. Jeden z tych ogromnych, wielopiętrowych kompleksów to Urząd Wojewódzki Milicji Obywatelskiej, drugi zaś należy do Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zestawienie tych dwóch obiektów z liczbą mieszkańców miasta, całego województwa, z liczbą zatrudnionych w Suwałkach (5, a może 6 tysięcy), musi wywoływać szok. Ogrom kompleksu milicyjnego mógłby być uzasadniony tylko potencjalną potrzebą zaaresztowania i umieszczenia w nim wszystkich mieszkańców całego województwa. Zaczyna brakować wyobraźni, czemu może służyć niewiele mniejszy kompleks budynków PZPR. Ilu ludzi może tam urzędować i co też oni mogą tam robić? Odpowiedzi na to pytanie mógłby udzielić tylko jakiś szalony wizjoner. Niestety, nie są znane dokładne dane kubaturowe obu wymienionych kompleksów, optycznie odnosi się jednak wrażenie, że muszą przekraczać kubaturę wszystkich pozostałych budynków użytkowych, hal fabrycznych, szkół, sklepów w całym Suwałkach. Również na zasadzie przypuszczenia - ale wielce prawdopodobnego - można przyjąć, że to pracownicy obu tych instytucji zamieszkują nowo-wbudowane osiedle.

Tak więc dzisiejsze Suwałki, to jak dawniej miasto wojska, tyle że uwspółcześionego przez dołączenie nowych armii milicjantów i partyjnych funkcjonariuszy.

Wiktor ZIMIŃSKI

DLA TŁUMU ZAWSZE POZOSTANIE ZAGADKĄ

Gauguin najpierw był biznesmenem, kolekcjonerem obrazów który trochę malował. Dopiero mając 35 lat zdecydował poświęcić się malarstwu. Fascynowały go pejzaże egzotyczne, dzikie - Bretania, Tahiti, Markizy - dla nich porzucił Paryż, wśród nich umarł. Wielką wystawę jego płócien, rzeźb i ceramiki obejrzeć można obecnie w Grand Palais. Jest to pierwsza od 40 lat tak olbrzymia ekspozycja poświęcona temu malarzowi - 11 rzadko wypożyczanych płócien przywieziono z muzeów radzieckich, inne nie mniej znane ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Danii, RFN i kolekcji prywatnych.

Myślę, że nieprzypadkowo śniący o naturze wolnej, niezdeprawowanej cywilizacją, uciekający z Paryża do Bretanii, z Bretanii na Tahiti, z Tahiti na Markizy malarz został nam przypomniany teraz. To nie tylko monograficzna i historyczna pasja, nie tylko próba skonfrontowania z Cezannem zdecydowała o zorganizowaniu tej wystawy. Uwięzieni w wielkich miastach, zrozpaczeni nerwowym tempem życia, odgradzeni od natury coraz bardziej zmechanizowaną cywilizacją, co tydzień uciekający od niej choćby na kilkadziesiąt weekendowych godzin - jesteśmy rzeczywiście najlepszymi z możliwych podglądaczami snu o wyspach szczęśliwych, przyrodzie nieskażonej, ludziach naturalnych i spokojnych. W gwarze, kurzu śnimy o idylli, ciszy wśród której moglibyśmy zadać pytanie dokąd właściwie zmierzamy, dlaczego nienawidzimy, co kochamy, czego się boimy, kim ostatecznie jesteśmy. Ten malarz, który pisał *Pragnę jedynie tylko ukazać trochę, co jest we mnie samym jeszcze nieznanne, i Barbarzyństwo jest dla mnie odrodzeniem - bardziej niż którykolwiek inny wydaje się do nas podobny. Ale to nie tylko marzenie o wyspach szczęśliwych, barbarzyńskim rajy idylli w pejzażu nieskażonym i dzikim zbliża Gauguina do nas. Także jego rozdwojona świadomość i dramatyczna walka o wolność. Pisał: *we mnie są dwie natury, Indianina i natura uczuciowa. Natura uczuciowa znika, co pozwala Indianinowi iść śmiało i prosto przed siebie i jeżeli mi się uda wyruszać w świat, będę żyć jak człowiek wolny i zajmować się sztuką. Wolność ta okazała się wolnością tragiczną. Pod koniec życia Gauguin będzie wprawdzie uważał, że spełnił swój obowiązek wobec sztuki i jednocześnie, że gdzieś zagubił coś ze swego człowieczeństwa. Natura Indianina, dzikusa pozbawionego ludzkich uczuć (raczej - egoistyczna natura artysty) kazała mu przede wszystkim bronić swojej sztuki, szukać dla niej owych egzotycznych pokarmów, zrezygnować z życia wygodnego i łatwego.**

Pośrednik giełdowy, którego ręczne spekulacje pozwalały utrzymać dom na wysokiej stopie postanowił rzucić wszystko i całkowicie poświęcić się sztuce. Rzucić wszystko oznaczało skazać przyzwyczajoną do luksusu żonę i pięcioro dzieci na los niepewny, biedę, pozbawić męża i ojca. Krach na giełdzie w 1883 ułatwia mu niewątpliwie tę decyzję - artysta ma nadzieję, że utrzyma rodzinę sprzedając swoje obrazy. Dunka Mette-Sophie Gad, żona malarza nie potrafi zrozumieć decyzji męża. Interesują ją tylko pieniądze i pozycja towarzyska. Pragnie życia sytego i ustabilizowanego. Opuściła Francję zabierając ze sobą dzieci. Gauguin próbuje ratować rozpadające się małżeństwo nie może jednak żyć w mieszczańskiej Danii, otoczony nienawiścią rodziny żony. Wracając więc z synem Clovisem do Francji - ale i tym jedynym dzieckiem nie jest w stanie się zaopiekować. Żyje w skrajnej nędzy. Wtedy właśnie po doświadczeniach i pracach malarskich w Bretanii po dramatycznym rozstaniu z Van Gogh'em w Arles wyjeżdża na Tahiti (1891-1893). Dzieci zobaczy raz jeszcze w 1895 roku przed swoją drugą podróżą

do egzotycznego rajy; nie mówią prawie po francusku, młodsze nie znają prawie ojca.

O śmierci ukochanej córki Aliny dowie się z listu, o śmierci synka nikt go nawet nie zawiadomi. Napisze o sobie z bólem *przeklęty przez wszystkich bliskich*. Prześlada go obraz *przepaści, w której widzi zrozpaczoną rodzinę, pozbawioną opieki ojcowskiej, nigdzie serca, z którym mógłbym podzielić się cierpieniem*. Bo ten dążący do wolności artysta nigdy nie zapomina o porzuconej rodzinie, stale tędził się możliwością zlepiania tego co zostało rozbite. To bezpośrednio po śmierci Aliny namalował symboliczne *Skąd przybywamy? Czym jesteśmy? Dokąd idziemy?* To na rajskiej wyspie w Punaia namaluje autoportret obok Golgoty, który można porównać tylko z tym obrazem, na którym umęczony Chrystus ma jego twarz - w białej koszuli skazańca zrozpaczonego człowieka dźwiga swoje cierpienie.

To w tej idyllicznej krainie w styczniu 1898 roku złamany bólem, głodem, chorobą, brakiem pieniędzy usiłuje popełnić samobójstwo. Potem chcąc przeżyć wolny artysta pracuje jako urzędnik w biurze kastralnym. Na Hiva-Oa (Markizy) mając wreszcie stały dopływ gotówki od paryskiego kupca buduje sobie Dom rozkosz. Ale na Hiva-Oa mieszkają nie tylko dobrzy dzikusy i piękne vahines, których złoto ciał można malować. Oskarżony o zniesławienie żandarma Gauguin zostaje skazany na więzienie i grzywnę. Skłócony z misjonarzami i z żandarmami, opuszczony przez lekkich tubylców o których prawa walczą zaciekłe, 8 maja 1893 roku Gauguin umiera na zawal serca spowodowany być może zbyt dużą dawką morfiny.

Był przekonany, że spełnił swój obowiązek jako artysta. Był zrozpaczone, bo życie kazało mu wybierać między sztuką i najbardziej ludzkimi uczuciami. Zastanawiał się gorzko czy aby zbyt mocno nie ukochał malarstwa i z łękiem protestował przed osądem tłum, który zobaczył w nim tylko łajdaka porzucającego żonę i dzieci. Marzył pięknie *Powstaje już inny, lepszy świat, gdzie nie nie stanie na drodze naturze, ludzie umiejac kochać - żyć będą w słońcu*. Taki świat stwarzał na swych płótnach. Nigdy jednak naprawdę w takim świecie nie żył, nawet na rajskich wyspach wśród oszałamiających czystych barw czaiły się złe duchy, okrutne bóstwa, zjawiał się czarny ptak przeznaczenia. W bezruchu postaci w dekoracyjnym przepychu w kakofonii i bogactwie barw jest coś przerażającego i tajemniczego. Egzotyka, poprzez którą Gauguin wyraża tajemnicę ludzkiego bytu - czyni ją jeszcze bardziej ciemną. Symboliczne kompozycje bardzo nieratyczne czynią wrażenie nieco sztucznych i wymyślonych poprzez rozliczne stylizacje (sztuka japońska, metaforyka chrześcijańska toposy sztuki europejskiej).

Najchętniej powtórzyłabym za Strinbergiem, którego zresztą raczej uderzała nowość tego malarstwa niż jego stylizacyjna pasja: Stworzył pan nową ziemię i nowe niebo, ale ja nie czuję się wśród nich dobrze. Są zbyt słoneczne dla mnie, ja lubię grę światła i cienia. I w pańskim rajy mieszka Ewa, która nie jest moim ideałem. Najbardziej jest mi bliski wczesny Gauguin, ten podziwiany przez Huysmansa, tak w pejzażach przypominający Wyspiańskiego. Bardziej niż tahitańskiego lubię Gauguina bretońskiego (1860). Piękną Angelą niezwykłą wizją po kazaniu i wspaniałymi pejzażami w których widać owo poszukiwanie świata surowego i czystego, prymitywnego a przecież mimo swej tajemniczości dającego się przeniknąć i zrozumieć.

Obserwowałam publiczność tej wystawy - nabożna i snobistyczna, rozentuzjasmowana i jak na początku wieku skłonna do ironicznych uśmiechów wobec różowej plaży, niebieskich drzew, egzotycznych potworów i dziwności nagich egzotycznych ludzi. Dokonana w malarstwie rewolucja nie przestaje jednak szokować.

Gauguin impresjonista, ekspresjonista, cloisonista szukający syntezy formy i koloru nigdy nie naśladował natury. Uważał, że sztuka jest abstrakcją, a malarz wydobywa ją z natury.

Lekcja Gauguina wciąż jest lekcją trudną. Zarówno lekcja tej tragicznej biografii, jak i lekcja tego malarstwa w którym kolor wyzwolony z naturalistycznych obowiązków stwarza symboliczne światy, demaskuje to, co w człowieku tajemnicze i dzikie. Dla tłumy zawsze pozostaną zagadką - napisał o sobie Gauguin ze smutkiem i dumą.

R.M.

Gauguin, Grand Palais, wystawa czynna do końca kwietnia.

o czym piszą w Polsce

Przeglądając prasę katolicką, która ukazuje się w Polsce, nie sposób pominąć także prasy regionalnej. Wychodzący we Włocławku dwutygodnik rodzin katolickich *Ład Boży* (nr 3) zamieścił interesujący materiał dotyczący Kościoła katolickiego w Albanii. Albania jest pierwszym krajem świata, którego władze ogłosiły, iż wszyscy jego mieszkańcy są ateistami. Organizacja kościelna, która istniała w Albanii od przełomu IV i V wieku została prawie całkowicie zlikwidowana. A oto jak do tego doszło...

Wszystko zaczęło się od objęcia władzy przez komunistów. Powojenne dzieje katolicyzmu albańskiego można podzielić na cztery okresy - pisze Józef Puciłowski - pierwszy, wielkiego terroru, trwający od przełomu 1950-1951 r., drugi - od 1951 do 1967 r., w którym Kościół znalazł wprawdzie trudny, ale dający szansę trwania *modus vivendi*; trzeci - od 1967 do 1987 r., kiedy to władze potwierdziły istnienie życia religijnego w kraju.

Okres pierwszy koresponduje ze wszystkimi podobnymi okresami w poszczególnych krajach, które znalazły się pod

dominacją sowiecką. Albania nie odbiega od stalinowskiej normy - likwidacja zakonów, nacjonalizacja własności kościelnej, wyroki śmierci na księży, którzy w okresie okupacji włoskiej wstawili się postawą patriotyczną, wreszcie próby utworzenia tzw. kościoła narodowego, całkowicie podporządkowanego władzy państwowej. Kolejny okres to okres *odwilży*. Następuje szukanie *modus vivendi chrześcijan z nowymi władzami. Część świątyń zostaje otwarta. (...) Watykanowi udaje się mianować trzech tajnych biskupów. O dwóch słuch zaginęła.*

Kolejny okres Albania przeżywa odmiennie od innych krajów o ustroju socjalistycznym. Od 1967 r. zaczyna się największe prześladowanie tego Kościoła. Enver Hodza - I sekretarz Albańskiej Partii Komunistycznej wyrwa do rewolucji kulturalnej na wzór chiński. Zniszczono wszystkie istniejące dotąd budynki kościelne. Katedra pw. Serca Jezusowego przerobiona zostaje na kino. 13 XI 1967 roku proklamowano pierwsze na świecie państwo ateistyczne. *Nowa konstytucja z 1967 roku mówi: "Państwo nie uznaje żadnej religii", a w artykule 55: "Zabrania*

się tworzenia jakichkolwiek organizacji faszystowskich, antydemokratycznych, religijnych i antysocjalistycznych. Zabroniona jest wszelka propaganda faszystowska, religijna". Po tym okresie na 14 kapłanów, którzy uchowali się jeszcze w Albanii, 12 przebywało w więzieniu, a 2 żyło w podziemiu. Trzeci z wymienionych biskupów, mianowanych w II okresie powojennym, bp. Coba został zatłuczony na śmierć w więzieniu za odprawianie Mszy św. Inny kapłan został rozstrzelany za... ochrzcenie dziecka. Były to lata 70-te!!!

Pomimo tych prześladowań, od 1987 r. dochodzą z tego kraju wieści *tnące nadzieją* (...). Przypomniano dekret o zakazie nadawania dzieciom imion chrześcijańskich i nazwano to nadużyciem, a to już olbrzymi postęp. Mówi się o istniejącej ciągle w Albanii *świadomości religijnej* i o tym, że władze nie są w stanie temu przeszkodzić. W kwietniu 1987 r. władze zezwoliły na odprawianie nabożeństw w domach prywatnych. Chrystus żyje...

Bogdan DOBOSZ

z francuskiej prasy katolickiej

Katolicki miesięcznik *Panorama* ze stycznia przynosi wywiad z Jean-Paul Kaufmanem, francuskim zakładnikiem w Libanie, uwolnionym w połowie ubiegłego roku. Kaufman stara się unikać wywiadów, tym razem uległ jednak prośbie swojego kuzyna księdza.

Porwany został 22 maja 1985 r., w drodze z lotniska do dzielnicy chrześcijańskiej, gdzie miał zamieszkać. W pierwszym momencie myślał, że to zwykły napad rabunkowy, gdyż porywacze zażądali portfela. Po chwili już nie miał wątpliwości. Jego rzeczy zaczęto przenosić do stojącego obok mercedesa. tak zaczął się jego trzyletni pobyt w islamskich więzieniach Bejrutu. Nieustannie stający w obliczu śmierci - porywacze nierazdo przykładali broń do jego skroni - znalazł pociechę w słowie. Dysponował kilkoma książkami, wśród nich *Wojnę i pokojem* Tołstoja. Przeczytał ją 21 razy, wyczytał się w Tołstojowską wizję życia, śmierci, cierpienia. Miał też Biblię. Czytał ją codziennie po 2-3 godziny.

Jean-Paul pochodzi z katolickiej Bretanii i otrzymał religijne wykształcenie. Jednak mając 20 lat oddalił się od klimatu religijnego. Sądził, że stracił wiele. *W rzeczywistości jednak Bóg nie przestał mi towarzyszyć przez cały czas. - Jak odczuwałeś tę*

obecność w czasie niewoli? - pyta dziennikarz *Panoramy*. - *W sposób nieuchwytny - odpowiadał. - Nie było takiego momentu, żebym mógł wykrzyknąć jak Claudel w paryskiej Notre Dame, że jestem z nim za pan brat. Nie. Bóg przyszedł po mnie całkiem po prostu nieodczuwalnie zmysłami, a równocześnie czułem jakby nigdy nie przestał być ze mną. Przede wszystkim w modlitwie. Od pierwszych dni uwięzienia zacząłem się ponownie modlić.*

Wyszedł na wolność 4 maja 1988 r. i nie ukrywa, że trzyletni pobyt w niewoli zmienił go. Nie tylko za sprawą murów, które oddzielały go od świata. Dokonała tego refleksja nad sobą samym. Izolacja, nieustanne zagrożenie, pogłębiły go wewnątrz. *Żyłem przedtem - mówi o sobie - nie wiedząc kim jestem. Jak większość z nas. Sądzę, że życie rozprasza nas na tysiączne fragmenty. I ja też je rozpypywałem na cząstki. Żył wygodnie - jak sam o tym mówi, pośród książek i przyjaciół. Teraz wszystko się zmieniło. Nie, żeby pogardzał tym, co go wcześniej cieszyło. Tyle tylko, że patrzy na świat jakby z dystansu. Ciągłe stawia sobie pytanie kim jest. I poprzez własne pogłębienie chce dostrzec wymiar odwiecznych wartości. Pragnie zbliżyć się do tego, który podtrzymywał go przez 3 lata niewoli.*

Bogusław SONIK

PRZESŁANIE PAPIESKIE

Krzyż Chrystusowy - znak, w którym wyraziła się raz na zawsze miłość Boga Ojca i przejmująca jedność Syna Bożego z synami ludzkimi, znak, w którym Duch Święty stał się tchnieniem ożywiającyam człowieka - jest obecny w historii narodów, społeczeństw, państw i kontynentów poprzez każde ludzkie serce, w które zostaje zaszczypony.

Głęboko był zaszczypony ten krzyż w sercach waszych przodków, dziadów, ojców i matek, których wy jesteście dziedzicami i którzy w was żyją dzisiaj. Przed stu pięćdziesięciu laty zaczęli oni opuszczać Ojczyznę. Wielu z nich opuszczało ją na skutek konieczności, bo nie znajdowali w niej dość chleba. Szukali ziemi w tym ogromnym kraju, który mógł im ją dać. Ale wiemy przecież dobrze, jak ciężkie było ich życie na obcej ziemi. Opuszczali swój kraj z pustymi rękami, czasem może głodni. Wychodzili jednak z głęboką wiarą zaszczyponą im przez ojców, z krzyżem, znakiem zbawienia głęboko wrośniętym w ich serca i to było ich siłą i zwycięstwem.

Wiadomo, że kiedy tu przybywali, lepsze tereny były już pozajmowane przez innych. Osiedlali się więc w dużej mierze w głębi kraju, w interiorze, gdzie dawano więcej ziemi: Parana, Rio Grande do Sul, Santa Caterina. Trzeba było najpierw wykarczować lasy. Niektóre ziemie były mało urodzajne, kamieniste i górzyste. Przy tym nie mieli przygotowania do rolnictwa w nowym klimacie i warunkach. Pracowali ogromnie ciężko na otrzymanych działkach, żyjąc rozrzuceni na dużym obszarze własnym potem i krwią zraszali tę ziemię, na której wy teraz żyjecie. I tylko szum piniorów przypominał im rodzinną sosnę i budził tęsknotę za ziemią, którą opuścili. Ale ta Polska, którą przywieźli tu w sercu, była ich siłą i natchnieniem. Zachowali język, wiarę, obrzędy i zwyczaje. Gdy tylko postawili swój dom, budowali kościoły czy kaplice w miejscu najbardziej dogodnym dla poszczególnych kolonii. Robili to nie szczędząc ofiar. Budowali sami, ofiarowując pracę i materiały. Byle tylko Chrystus mógł zamieszkać wśród nich. Księży było mało. Pracowali z poświęceniem. Mieszkali przy jednej kolonii, objeżdżając inne. Między koloniami dochodziło czasem do walk, gdzie ma zamieszkać kapłan. I to także było wyrazem potrzeby ich serca. Dopiero później, na przełomie wieku, przybyli tu księża werbiści i misjonarze, następnie chrystusowcy. (...)

Do Polonii brazylijskiej,
Kurytyba 5 VII 1980

KRONIKA EMIGRACYJNA

REFORMY

W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Sytuacja środkowo-wschodniej Europy w dobie pierestrojki stała się przedmiotem odczytu Aleksandra Smolara, wygłoszonego dnia 17 lutego w ośrodku Centre du Dialogue. *Perspektywy środkowo-wschodniej Europy* - tak właśnie gość ośrodka pallotyńskiego zatytułował swój wykład, który w znacznej części dotyczył jednak nie przyszłości, ale przeszłości i teraźniejszości tej części naszego kontynentu.

Ostatnie dwudziestolecie przyniosło zdecydowane załamanie się wiary w socjalizm. O ile jeszcze w latach 60-tych poszukiwano innych dróg do socjalizmu, bądź innej formy tego ustroju, o tyle w latach osiemdziesiątych, powszechnie wypowiada się pogląd, bardzo trafnie ujęty w dowcipie, że *socjalizm jest to najdłuższa i najboleśniejsza droga od kapitalizmu do kapitalizmu*. Głęboki kryzys gospodarczy, rozkład panującej klasy, wojna w Afganistanie, nadejście Gorbaczowa - wszystkie te czynniki stanowiły katalizatory obecnych zmian. Polska i Węgry są krajami przodującymi pod względem rozmiarów i zasięgu reform. W Polsce zmiany przebiegają konwulsyjnie, są wymuszane oddolnie kosztem postępującej zapaści cywilizacyjnej, natomiast na Węgrzech reformy inicjuje władza, która niejako wyprzedza postulaty opozycyjne, odbierając jej z rąk argumenty.

Fundamentalnym pytaniem, jakie należy postawić przy analizowaniu perspektyw krajów środkowoeuropejskich jest pytanie o granice tolerancji Moskwy. Na ile zmiany są akceptowane przez wschodniego hegemon? Trudno odpowiedzieć na te pytania. Wydaje się jednak, że Moskwa pogodziła się jednak z reformami, pod warunkiem zachowania nieokreślonej kontroli nad krajami bloku.

W Polsce mamy do czynienia z rozpadem ideologii oraz rozkładem gospodarczym i cywilizacyjnym państwa. Jednocześnie władza - świadoma zagrożenia wynikających z kryzysu - gotowa jest najwyraźniej na ustępstwa w sferze politycznej, prowadzące do uczynienia dotychczasowej opozycji współgospodarzem kraju.

W końcowej części wystąpienia, Aleksander Smolar wysunął postulat, aby opozycja wykorzystała sprzyjający moment do postawienia kwestii suwerenności narodowej (kształcenie kadry wojskowo-partyjnej w Polsce a nie w ZSRR, odbudowanie własnego przemysłu zbrojeniowego, odkrycie mechanizmów

wprowadzenia stanu wojennego). Pewne nieśmiałe kroki w tym kierunku czyni sama władza - wprowadzenie strategii obrony narodowej, zniesienie obowiązku nauki języka rosyjskiego w szkołach średnich kilku województw.

Rzecz oczywista, nie powinniśmy łudzić się, że ZSRR skłonny będzie zaakceptować całkowitą niepodległość Polski. Pozycja strategiczna kraju zawęża nasze możliwości i czyni mało realnym to, co w przypadku Węgier stanowi jeden z możliwych wariantów rozwoju wydarzeń - tj. wystąpienie z Układu Warszawskiego i przystąpienie do Wspólnoty Europejskiej.

Zdaniem A. Smolara odwrót od socjalizmu niesie za sobą pewne niebezpieczeństwa, z których trzeba sobie zdawać sprawę. Odbudowanie gospodarki rynkowej może spowodować w pierwszym okresie masowe bezrobocie i drastyczne zubożenie znacznej części społeczeństwa. Z drugiej strony niepokoi fakt, że u sterów opozycji znajdują się intelektualiści, podczas gdy w latach 1980-81 przewodzili robotnicy.

Wizja przedstawiona przez Aleksandra Smolara posiada jednak kilka braków. Mówca zdawał się przecenić znaczenie czynnika ekonomicznego w zachodzących przemianach. Zapomniał o tym, że negacja socjalizmu dokonała się w Polsce nie tylko dlatego, że od socjalizmu odeszła znaczna część intelektualistów. Również nie z powodu krachu gospodarki planowej. Przecież duża część polskiego społeczeństwa nigdy nie była bliska temu ustrojowi. Zwłaszcza ci, dla których Kościół był odniesieniem również w kwestiach społecznych, którzy pieczołowicie przechowywali tradycję i dla których tożsamość narodowa była zasadniczym elementem samookreślenia.

Zupełnym natomiast nieporozumieniem jest niepokój przed brakiem w elitach opozycyjnych robotników. Po pierwsze twierdzenie to mija się, przynajmniej częściowo, z prawdą /patrz *okrągły stół*/, po drugie - polityką powinni zajmować się politycy, a czy będą oni robotnikami, chłopami czy intelektualistami to sprawa drugorzędna. Ważne, by byli dobrymi politykami, tak jak obecnie Lech Wałęsa.

Wojciech TUREK

**PRZYJACIELE
"GŁOSU KATOLICKIEGO"**

Adam Górecki	- 500 F
Maria Olejarz	- 300 F
Władysława Bład	- 300 F
Maria Marcinkowska	- 379 F
Józef Sempa	- 400 F
Henri Nasiadek	- 300 F
Lionel Kręciđto	- 300 F
p. Backiel	- 300 F
Jan Domański	- 300 F
s. Krystyna Rudnicka	- 300 F

Naszym Przyjaciółom
serdecznie dziękujemy.

NA TYDZIEŃ MŁOSIĘRDZIA

Parafianie z Soissons:	
pp. Drogomirscy	- 100 F
p. Majtyka	- 100 F
p. Szczepanek	- 100 F
p. Szymankowski	- 100 F
p. Sitarzka	- 50 F
p. Walasz	- 50 F
NN	- 50 F
p. Kręciđto	- 200 F
p. Szymanowicz	- 100 F
p. Kowalczyk	- 50 F

p. Czerwonka	- 50 F
p. Uruklik	- 120 F
p. Banaś	- 100 F
p. Dawid	- 100 F
p. Marzec	- 150 F
p. Szyszko	- 50 F
p. Szymaniak	- 50 F
p. Koszmara - Reims	- 500 F
Parafianie z Wallers D'Arenberg:	
pp. Doroszko	- 110 F
p. Dryja	- 100 F
p. Gasperkiewicz	- 250 F
p. Supiński	- 800 F
p. Byk	- 500 F
p. Olejaż	- 100 F
p. Sptawińska	- 250 F
NN	- 200 F
p. Szpięga	- 5 000 F
p. Report	- 150 F
p. Drobina	- 200 F
p. Klich	- 1 000 F
p. Gomes	- 200 F
p. Buss	- 200 F

Ofiarodawcom - Bóg zapłać.

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue Saint-Honore, 75001 Paris

CCP 1 268-75 N. PARIS

CENTRE DU DIALOGUE

Centre du Dialogue zaprasza na odczyt profesora Jerzego Kłoczowskiego na temat "Millenium chrześcijaństwa ruskiego w oczach historyka". Odczyt odbędzie się 17 marca, w sali Centre du Dialogue /23, rue Surcouf, 75007 Paris, metro: La Tour-Maubourg oraz Invalides/, o godzinie 20.30.

DOM STUDENTA IM. JANA PAWŁA II

Foyer Jean Paul II /37, rue de Lourmel, Paris 15, metro: Duiplex/ zaprasza na projekcję video Gdańskiego Magazynu Katolickiego nr 5. Odbędzie się ona we wtorek, 14 marca o godz. 21.00. W programie m.in. wspomnienie grudnia, film Mariana Terleckiego "Krzyż" z 1981 r., wigilia internowanych, fragmenty filmu Terezia Kotlarczyk "Sztuka rodzenia" i życzenia noworoczne od Stefana Kisielewskiego, Tadeusza Mazowieckiego, ks. Józefa Tischnera. Projekcję poprzedzi Msza św. o godz. 20.30.

Od 15 do 25 marca w Domu Studenta będzie miała miejsce wystawa witraży Adama Stalony Dobrzańskiego. Witraże będzie można oglądać codziennie, z wyjątkiem czwartków i niedziel między 16.00 a 19.00.

CARAVAGGIO

/Michelangelo da Caravagua/

uciekał przed wyrokiem
ostatniego oddechu
któremu nie darował
skrzydeł do wieczności
by u stóp świętych
przywołanych na płótna
uzyskać rozgrzeszenie
spotykał ich wcześniej
Marię w sukni podszytej zmęczeniem
przed Santa Maria del Popolo
rozdzielającą zapachy kwiatów
Piotra z zylastym karkiem
wydzierającego morzu
rybią jałmużnę
tu mogli go wystuchać
wśród świateł które zapalał
za ich plecami
drżał płomień jego serca
aż wyzybwszy się grzechu
zajmie wszystkie obrazy
nie potrzebując płócien-
znaków swej słabości
by zobaczyć Boga
ostatniego świętego zabrali mu ludzie
ostatnim olejem namaścić go morski
piałch.

MATKA DOMOWA

Matko szuflady z sękiem
i czułości palców
ukrytej w liniach klucza
utkwionego w pamięci
progów wycieranych
do najtajniejszej bieli
tółek zsuniętych w amen
pod jedną pierzyną
stołu strzeżonego
przez zmęczony rękaw
kaftanu dziadka
Matko mięty rumianku
czuwających w oknie
by zapachem otulić
bezdolne spojrzenia
kroków podszytych
sierścią kota
świertgotu wróbla
co wfrunął z wiatrem
do kaflowego pieca
ledwie rozkwitłych gruszy
choć za szybą śnieg
matko na ciepłym krzyżu
wiszącego Syna
któremu stóp zabrakło
do wycałowania.

Barbara GRUSZKA-ZYCH

**GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE**
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzńska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

LES FRERES D'ESPERANCE
21 Rue Berckmans
1060 BRUXELLES

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



KPN WOBEC OKRĄGŁEGO STOŁU

Władze pękają. Pękają wprawdzie później trochę, niż się spodziewaliśmy, ale w znacznie gorszej dla siebie sytuacji. Gdyby zrobili ten ruch rok temu, przed strajkami, jeszcze przed tym wszystkim, co się w tej chwili w Polsce dzieje, to oczywiście ich pozycja byłaby lepsza. Wybuch społeczny może nastąpić bardzo szybko. Nie wiadomo czy nastąpi, bo nie nie jest tu zdeterminowane do końca, ale prawdopodobieństwo jest wielkie.

Władze próbują otoczyć rozmaitymi warunkami to porozumienie - zgodę na odbudowę *Solidarności*. Próbujemy dowiedzieć się, o jakie warunki właściwie chodzi, bo władze co innego mówią głośno, a co innego cicho. Głośno, te warunki wyglądają groźnie, bo jest tam i konieczność odciążenia się od opozycji politycznej (np. KPN) i wymaganie, żeby *Solidarność* opowiedziała się za socjalizmem i nakaz, żeby zaprzestać strajków do maja 1991 roku. A strajki zaczynają wybuchać codziennie. W bieżącym roku mieliśmy ich dwadzieścia kilka, na dwadzieścia parę dni.

Władze wysuwają żądania, ale chyba same nie traktują ich poważnie. Z drugiej strony, w *Solidarności* sporo ludzi przejawia dość wąski horyzont polityczny, niedostateczną zdolność analizy sytuacji i analizy jej rozwoju. A władze zrobią w tej chwili wszystko, do czego zostaną przymuszone, ale dopóki nie ma żądań, nie ma powodu, by ustępować.

Przykra jest euforia, występująca w części Związku, ze zgody władzy na restytucję *Solidarności*, choć dokładniej nie wiadomo kiedy to nastąpi i w jaki sposób. Za tę restytucję ci ludzie gotowi są przypłacić rozmaitymi ustępkami politycznymi. Nie jest sprawą najważniejszą jak dalece *Solidarność* ustąpi, ponieważ te decyzje a także żądania

władzy to tylko papier, a o wszystkim i tak zdecydować postawa społeczeństwa. Należy pamiętać, że jest to tylko pozorny powrót do sytuacji z 1981 roku.

Na niedawnej konferencji prasowej w Warszawie, Jaruzelski powiedział, że wracamy do propozycji, czy listopadzie 1981 roku przedstawił na spotkaniu z Prymasem Głempem i z Wałęsą. Nie jest to prawdą. Rzeczywiście, wracamy do *Solidarności*, ale będzie to już inna *Solidarność*. *Solidarność* 81 roku była ruchem wszechogarniającym, w którym prawie wszyscy się znaleźli. Jedynie Konfederacja z trudem zachowała pewną autonomię od *Solidarności*, i to też nie wszędzie, w wielu częściach Polski została wchłonięta przez *Solidarność*. Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Po pierwsze - nie ma jednolitej *Solidarności* i jeżeli Wałęsa i Krajowa Komisja Wykonawcza podejmą jakieś zobowiązania, to musimy się liczyć z tym, że w *Solidarności* będą silne opory. Nie wiadomo jak będą wyglądały nowe wybory, nie wiadomo, kto je wygra. Prawdopodobnie zakończą się kompromisowo, tzn. obecne kierownictwo *Solidarności* w najlepszym wypadku uzyska 50 % miejsc, a może nawet mniej.

Poza *Solidarność* istnieje szereg samodzielnych ugrupowań, nie tylko politycznych. KPN jest akurat nienajlepszym przykładem, ponieważ zawsze była poza *Solidarność*. Z ruchu solidarnościowego wyłoniło się wiele rozmaitych ugrupowań, takich jak *Solidarność Walcząca*, jak wydawnictwa, redakcje wielu pism. Struktury te nie zamierzają się ani łączyć, ani podporządkowywać *Solidarności*.

Wszyscy działaliśmy na rzecz *Solidarności*, żeby została odbudowana. Jest to pierwszy krok, który trzeba zrobić dla odtworzenia tego wielomilionowego związku. Ale w momencie, kiedy *Solidarność* już powstanie, cel, który dotychczas łączył nas wszystkich, przestanie istnieć. I to wcale nie znaczy, że wszystkie ugrupowania, które walczyły na rzecz *Solidarności* będą chciały znaleźć się w jej wnętrzu. Wręcz przeciwnie, może zaistnieć taka sytuacja, że nowa *Solidarność* będzie musiała skupić się na sprawach związkowych, bardzo trudnych sprawach bytowych. Ugrupowania polityczne, rozmaite inne gremia, gazety niezależne itd. uformują nową czołówkę polityczną opozycji. Ta nowa czołówka opozycji będzie wycyślała już zupełnie nowe hasła i nowe

założenia.

Hasło, wokół którego zaczynamy teraz skupiać wielu (a myślę, że skupimy większość) - to hasło domagania się wolnych wyborów. Jest to zupełnie inne jakościowo hasło, niż *Solidarność*. W wolnych wyborach *Solidarność* i PZPR nie staną po obu stronach. Po stronie PZPR będzie wiele grup, chcących odzyskać autonomię i samodzielność, np. ZSL, Stronnictwo Demokratyczne i in. Przewaga PZPR jest jednak olbrzymia. Po stronie opozycji nie ma już nikogo, kto ma taką olbrzymią przewagę. Bo przewaga *Solidarności* jest tylko pozorem (może ma przewagę finansową i liczebną, ale na pewno nie ma przewagi politycznej). W wyborach największą rolę mogą odgrywać ugrupowania polityczne i wybitne osobistości, tymczasem *Solidarność* nie udaje się takich osobistości skupić nawet wokół Krajowej Komisji Wykonawczej.

Mamy więc do czynienia z zupełnie inną *Solidarność*. Co więcej, mamy do czynienia z zupełnie inną Polską. Przez ostatnie 7 lat sporo się tutaj nauczyliśmy. Stan wojenny, masowe represje, 50 tys., które przeszły przez więzienia i obozy internowania, co najmniej sto kilkadziesiąt osób zamordowanych w różny sposób - to wszystko wywarło wielki wpływ na psychikę tych pokoleń, które dorastały w ciągu ostatnich 8 lat. W 88 r. strajki robili 22-letni chłopcy, którzy w 81 r. mieli po 14-15 lat, a czasem jeszcze mniej. Oni zupełnie inaczej patrzą na tę władzę. Po pierwsze - nie boją się jej. Nie mają dla niej szacunku, nie mają wobec niej obaw, zwłaszcza, że ta władza najwyraźniej rozsypuje się i przegrzywa. Mamy do czynienia z nowym społeczeństwem - bardziej świadomym, ale o wiele bardziej zdeterminowanym.

Polska jest inna. Zaważyła się gospodarka, nastąpiła klęska ekologiczna, załamał się program mieszkaniowy, młode pokolenie pozbawione jest perspektyw. To wszystko powoduje, że w nowych warunkach to społeczeństwo będzie zachowywało się bardziej zdecydowanie.

KPN życzy wszystkiego najlepszego *Solidarności*. Jego przedstawiciele nie uczestniczą w negocjacjach okrągłego stołu. KPN uczestniczyć może w innych rozmowach - na inny temat, w innej formie i treści.

na podstawie rozmowy telefonicznej z Leszkiem Moczulskim